

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Katarzyna Krenz**  
**z nieznajomą w podróży**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Droga A.

Pytasz, skąd ten mój późny debiut?

Widzisz, zawsze lubiłam pisanie, chociaż, przyznaję, nie każde. Bo na przykład już sama myśl o prowadzeniu dziennika wydaje mi się nużąca, nie tylko jakieś opisy czynności i ciągi następstw, które z upływem czasu i tak przecież zmieniają się w zapomniany szyfr. Właściwie mogę powiedzieć, że to z powodu przemijania nie lubię faktów i dat, cudzych i własnych. Wiem dobrze, że zarówno czas, jak zdarzenia – przynajmniej w moim przypadku – i tak zawsze robią, co chcą, niby moje, a doskonale sobie radzą beze mnie: zdarzają się, mijają, przechodzą do kronik rodzinnych albo znikają w piaskach niepamięci, jak ćmy opalając sobie skrzydła w płomieniach przeszłości.

A wiersze to takie pisanie do siebie. Czas nie goni, zdarzenia nie zobowiązują. Lubię przyglądać się życiu, kiedy ono o tym nie wie. Lubię to, co pomiędzy – podszewkę świata. Skrzętnie zgarniam zamglone ulotności słów i dni w poczuciu, że jeśli ich zaraz nie opiszę, to nie tyle przeminą, ile zwyczajnie nigdy się nie staną.

Więc dlaczego dopiero teraz? No cóż, potrzebowałam czasu i paru wydarzeń, żeby mieć o czym pisać.

Pozdrawiam

K.K.

© Katarzyna Krenz i Tower Press 2000

Opracowanie graficzne: *Tomasz Bogusławski*

Redakcja: *Antoni Pawlak*

Korekta: *Barbara Bukowska-Przychodzeń*

ISBN 83-87342-22-X

Druk: Drukarnia „Stella Maris”

80-822 Gdańsk, ul. Rzeźnicka 54/56

tel. 769 45 54, fax 769 45 04

tel. 769 45 57 - 59

Tower Press, Gdańsk 2000



# **muzyka godzin i pożegnań**

## Życie tylko moje

Z pyłkiem w oku  
z ością w gardle  
z drzazgą za paznokciem  
z kulą u nogi  
z kamieniem w sercu  
    ze skrzydłami u ramion  
    od czasu do czasu –  
idę.

W burzy mózgu  
w wirze żołądka  
w drzeniu palców  
w ciszy powiek  
w nurcie krwi  
    w umieraniu duszy  
    z niepewności –  
żyję.

Śpiące dziecko  
umyta podłoga  
zapach chleba  
dzwonek do drzwi  
i budzik nastawiony na  
    życie zaczęte jak list  
    niedokończone –  
jestem.

## Maski

Maska – kształt twarzy  
maska przyrosła do skóry  
druga twarz zamiast twarzy  
z gipsu układów  
z piasku gniewu  
z wody przebiegłości –  
szminka dla niepoznaki.  
Oklaski, ukłony, kwiaty  
odurzający zapach pudru i sukcesu.  
Przez maskę nie przenika  
światło ani tlen, dźwięk  
odbija się echem o martwą powłokę.  
Jeszcze trochę szminki – jak cicho.

Zielony zapach maseczki  
spod powały strychu –  
twarz starej zielarki  
pomarszczona jak liść  
strącony szelestem jesieni.  
Węzły palców przesypują  
młodość łąki, która dopiero  
w zimowej śmierci staje się  
glejtem wiecznego trwania  
dla twarzy z maturalnej fotografii  
dla twarzy z brzoskwini i aksamitu  
twarzy za wszelką cenę, za –

Po dwudziestu minutach  
maseczkę zmyć letnią wodą.



## Taniec na linie

W białym pokoju białe narodziny  
białe prześcieradła owijają nagie dziecko  
białe źrenice spoglądają na biały lakier drzwi  
za którymi jest cały świat

W białym pokoju biała śmierć  
biały fartuch znika za białym parawanem  
białe powieki spoglądają na biały lakier drzwi  
za którymi już tylko czarny wir

Między białym pokojem a białym pokojem  
rozpięta wiotka linka mojego życia  
które pozbawione ptasich skrzydeł  
które odarte z przylgnięcia do ziemi

wisi w powietrzu na cienkim włosku niepewności

## Genealogia

... śnieg sypie już siódmy dzień  
białym snem śpi ziemia łagodna  
prababka Eugenia rodzi dziecko  
dom czuwa w napięciu wsłuchany w jej krzyk  
noc z wolna odchodzi wąwozem cienia –

... czarna zasłona, nikt nie czuwa  
świat jest, choć czerń nie istnieje  
babka Aniela rodzi dziecko  
z nieszczęlnego zegara wyciekają minuty, minuty  
tworząc zawiły deseń na dywanie z Odessy –

... obrączka ślubna na stoliku pod lustrem  
kobieta nieruchoma przy oknie  
cisza za jej plecami pusta i nieobecna  
wiatr za kratą wieje już siódmy rok  
uprane prześcieradła szarpie na strzępy –

.....

... deszcz wypłukuje z ciemności nocy  
lekką pajęczynę młodego dnia  
moje dziecko urodzi się jutro –

## Spojrzenie

Nie chcę spojrzeć prawdzie  
w jej siwe oczy, które widzą  
które wiedzą, które gdybym zapytała  
powiedziałyby wszystko.  
Dla mnie za wiele.

Więc ukrywam przeszłość  
w muszlach słów nieszczerých  
ze strachu  
przed nocą bezsenną  
która zabije –

I powlekam miejsca bezbronne  
skorupkami gestów  
z nadzieją  
że zatrą kontury zbyt bolesne  
by ich dotykać –

Więc owijam wyobraźnię  
szalem wizji senných  
z wiarą, że staną się  
prawdziwym życiem  
zamiast –

I okrywam ciało  
szmatami tego świata  
przerażona  
że mej nagości nic okryć  
nie zdoła –

Zasłaniam oczy  
cieniem innych światów  
w ucieczce  
przed moim własnym światem  
który –

już nie pamiętam  
jaki jest naprawdę

## Stara recepta

Na balię z praniem w łazience  
na garnek z przypalonym mlekiem  
na kubek z kawą rozlaną przez nieuwagę  
na inkasenta z rachunkiem u drzwi  
na ból duszy i łokcia przed deszczem

weź

kilka drzeń trawy płowej  
dwie garści ptasiego lotu  
trzy kłębki chmury  
z nieba wysokiego  
i jeszcze  
kropel deszczu  
odmierz pięć

nasyp  
nalej  
zaparz  
pod przykryciem  
odstaw

pij trzy razy dziennie  
w ciszy przymkniętych powiek  
i nie zapomnij, że ciasto  
wstawiłaś do pieca

## Widok z kuchennego okna

Okno w ramiona z drewna  
błękitny pejzaż bierze  
szybkami chwyta błyski słońca  
szklanymi oczyma sennie się wpatruje  
w szkliste cienie nocy  
światy dalekie dorzuca hojną ręką  
w jednostajność życia  
pozwalając mi jak siostrze  
oddychać deszczu księżycą pełnią

Podłogę szoruję  
w takt pędzącej chmury  
kroję ciasto na makaron  
uderzeniem gromu i wichury  
rozwieszam pranie na strychu  
mokrymi rękami wyzymając  
deszcz i mydliny, wieczorem  
gotuję budyń waniliowy dla dzieci  
na pogodę i nowego dnia radość

Śnieg sypie ciszą za oknem  
na stole kładzie śnieżny obrus  
milczenie płatkami srebra i platyny  
powoli osiada na dachu  
nie czekając, aż wiatr  
rozepnie miłość na gałęziach  
i wyplącze zające z matni strachu  
życie płynie białą gęsią po niebie  
za świeżo umyтым oknem

## W poczekalni

Zdrowy ząb to podstawa  
prawidłowa higiena jamy  
ustnej –  
racjonalne odżywianie  
i koniecznie  
wody fluorkowanie

Siedzę, stoję w kolejce, czekam  
urodziła mnie matka  
babka za rączkę do przedszkola  
co rano prowadziła  
w poczekalni zaduch i tłum  
wszyscy chorzy, taka woła Boża

Mam nogi, ręce, zęby, oczy  
w skroniach na alarm bije puls  
serce mało z piersi nie wyskoczy  
nie chcę tu być, chcę do domu,  
trzeba jeszcze obiad ugotować  
już czwarta, ach, jak ten czas leci

Znowu dziura w zębach do łatania  
i ząb chory śnił się na chorobę  
za oknem pada deszcz  
a ta osoba w poczekalni to ja  
dziwny zbieg okoliczności  
i żywy przypadek

## Trawy na wydmach

Przestrzeń i dal  
zatrzepotały skrzydłami  
odlatując  
w przestrzeń  
w dal  
prosto przed siebie  
z ptakami

a ja

bezkrzydła istota  
siedzę nad brzegiem morza  
czekam, aż wyrosną mi skrzydła  
i moje oczy poszybują w dal  
i moje serce popłynie w przestrzeń  
i moje ciało oderwie się  
od mego ciała –

obok mnie  
na wydmie podmytej falami  
rozsiadła się wygodnie  
mleczna mgła  
piana mglista –  
falbaniaste halki  
uszyte z morskiej piany

mgła z mleka i koronek  
która zamknęła mi  
ostatnie wyjście z portu

przez szczeliny palców  
z szelestem przesypuję  
szum morza

## Noce i dni

Paciorki dnia i nocy  
nawlekam na splot warkocza  
deszcz liryką pachnie przed wieczorem  
w białych firankach wiatr  
i gwiazda zaplątana –  
marzenie jak płowa chmura

Zsuwam się ze schodów  
godzin bezpowrotnych  
połamane stopnie ranią bose stopy  
uschnięty badyl w doniczce  
całym światem moim – życie  
odgarnia mi siwy kosmyk z czoła



## Przygoda

nagle  
wczoraj wieczorem  
przyleciały do mnie  
smutne duchy  
i zabrały mi duszę

stało się to tak szybko  
że nie zdążyłam pomyśleć  
o sprzedaniu jej diabłu  
ani o wezwaniu na pomoc  
mojego anioła stróża

## Dzień w ...

Wstajemy razem, dzień i ja  
spojrzenie w lustro jedno czy dwa  
wędruję niespiesznie po mapie zmarszczek  
może poczekać, może nigdzie dziś nie iść  
czas gna, pędzi po drabinie godzin  
może mi się uda zostać nieco w tyle  
nie muszę biec jak dzień co za dniem goni  
nie, ja przecież nic nie chcę od nich  
wolę zaczekać na telefon albo na cud  
które, jeśli są godne mnie  
zapewne nigdy się nie zdarzą

\* \* \*

próbuję zasnąć  
to jedyny sposób  
by uciec od tykania zegara

refren świtu mnie budzi  
więc jednak –

znowu mi się udało  
zgubić parę godzin  
na bezdrożach nocy

\* \* \*

oddycham miarowo  
szukam niespokojnie  
biegnę na oślep

rzeka płynie ku morzu  
którego nigdy w życiu  
nie zdoła zaspokoić

## **Futerały**

Ciało  
futurał na myśli  
oaza ciepła  
dla życia  
które szumi  
jak imbryk z wodą  
na gazie

Drzewo  
nagi futerał  
wieko fortepianu  
zatrzaśnięte  
nieoczekiwanie  
w listopadzie  
bez pożegnania

## W kinie

*gorzki migdał smutku...*

nagle czyjeś życie  
przychodzi do mnie  
naprawdę  
staję się kimś innym  
tak bardzo chcę nim być

*gorzki migdał smutku  
na fajansowym talerzyku...*

staję się kimś innym  
słowa, gesty, spojrzenia  
układają się w całość  
która oby była mną  
a nie jest –

*gorzki migdał smutku  
na fajansowym talerzyku  
w pokoju o zmierzchu...*

## Jeszcze o odchodzeniu

umieram każdego dnia  
a jednak jestem

niosąc w dłoniach zapomniane noce  
ciągnąc za sobą wygasłe marzenia  
dźwigając walizy pełne tego, co było

wieczorem zbieram skrzętnie  
okruszki minionego dnia  
w oczekiwaniu na jego ostatnie słowo

w końcu to dzień umiera  
a ja, spokojna o przeszłość  
odchodzę ku następnym dniom

## Perspektywa

Potrzebuję miary  
pionu i poziomu  
złotego podziału świata  
który wokół mnie  
który we mnie

Szukam igły kompasu  
punktu odniesienia  
dla bólu snu tęsknoty  
którymi oddycham  
każdego dnia każdej nocy

Pragnę gniazda zawieszonego  
pomiędzy niebem a ziemią  
między grawitacją a lotem ptaka  
skąd byłoby widać jak na dłoni  
wszystko i nic – aż po horyzont



# **cisza u podnóża góry**

## Pożar

wśród nocnej ciszy  
ogłaszam ciszę nocną  
od dwudziestej drugiej  
wieczorem  
do szóstej rano  
cisza  
jak makiem zasiał  
cisza snu i snów  
cisza zjaw  
i niemych głosów  
jak cicho  
noc zapomniała  
o pożarze  
który spopielił dom  
za dnia  
już cicho  
tylko ptaki nie śpią  
bezsenne niczym wieczność

## Koniec lata

długie cienie sosen  
kładą się czerwienią  
na moich stopach

z ciepłego piasku  
wybieram kamyki  
kamienie, ciche kamienie  
które leżą rozrzucone  
bez myśli, życia  
bez cienia wątpliwości  
krzty zniecierpliwienia  
i pytań egzystencjalnych  
o smutek i sens –  
ale za to trwają  
istnieją naprawdę  
nie umierają  
są z kamienia

## Nie oglądaj się teraz

dwanaście lat  
odchodzę od siebie  
chcę zrozumieć  
kim byłam  
wtedy

dwanaście miesięcy  
biorę pod zastaw  
tyle mi trzeba  
by dojrzeć do zrozumienia  
tego co było

dodaję zgubione dni  
do minionych lat  
dzielę odejmuję  
gubię się w rachunkach  
wciąż zaczynam od nowa

## Siostry

nigdy  
nie jestem  
sama ze sobą  
w pokoju

zawsze jestem  
sama ze sobą  
w każdym miejscu  
mojego życia

we dwie łatwiej dźwigać ciężary

## Kartoteka

Odciski palców w segregatorze  
argentyńskiej policji  
nie wróciły wraz ze mną  
z dalekiej podróży.  
Odeszłam stamtąd bez śladu –  
swój ślad zostawiłam w obcych rękach.

Kliska rentgena wyjęła ze mnie  
mój kształt od stóp do głów –  
ość ryby białą i przenikliwą.  
Teraz jestem idę stoję  
prześwielona na wylot –  
nie mam już nic do ukrycia.

Kwit z pralni to także  
dowód na istnienie.  
Data – mój własny czas.  
Podpis – tożsamość ciała  
za kurtyną martwej litery alfabetu.  
Wracam we wtorek o siódmej.

## Śmiech Sary

wierzysz?  
nie wierzę

spróbuj  
nie mogę

a może?  
może...

dlaczego się śmiejesz?  
.....

\* \* \*

Po przebrzmiałym bólu  
zostaje nieme widmo  
rozjątrzona rana  
nie bólu samego  
lecz tego krzyku  
jęku bezwiednego  
i zawrót głowy  
wciąż wiruje  
gwiazdami przerażenia  
że to aż tak –

Świt.  
Smuga światła  
przenika przez  
cienką warstwę skóry.  
Długim korytarzem  
nadchodzi  
cisza. Spokój  
powiek i dłoni  
gładko ułożonych  
na świeżym prześcieradle.



## Śniadanie

W kęsie berlińskiego chleba  
ziarno żyta i kamień  
tuż obok siebie  
spotykam je razem  
popijam kawą z mlekiem  
jem, piję, myślę o kamieniu  
jak nigdy nie myślałam  
o chlebie

Kamienny chleb  
piekarze z kamiennego miasta  
upieką nad ranem  
żarna mielą kamienie  
jednym i tym samym się stając  
ziarno – gdzie jest ziarno  
na kromkę chleba  
do mojej porannej kawy

## Mimikra

Siadam na krześle  
czuję jego kształt  
anatomię małej litery h  
kolejne wcielenie  
wiotkich włókien  
zawiłych sęków lasu  
które dawno temu  
były koroną pniem  
siecią korzeni  
płynących na połów  
które śniły sen  
o czterech porach  
każdego roku

Wtapiam się w krzesło  
przywieram plecami  
do oparcia  
wrastam czterema nogami  
w podłogę

Znikam w ciszy słów  
nigdy niewypowiedzianych  
za parawanem czynów  
których historia  
już tylko milczeniem  
ludzie przechodzą obok mnie  
ten i ów przysiądzie na chwilę  
albo kopnie nogę krzesła  
odsuwając je ze swej drogi  
bez namysłu niecierpliwie

Ja – krzesło. Ja na krześle.  
Jestem krzesłem.

## Suita na jeden głos

dźwięki  
które grały w nas  
wczoraj  
opuściły mnie  
ciebie

pozostało echo

obrazy  
które były  
już tylko były  
choć w tobie  
we mnie

blisko, by ranić

świat  
opuszcza nas  
na zawsze  
w pętli minut  
zaplątany

nieżegnany

noc  
zastaje mnie  
z pustymi rękami  
noc mnie wita  
pustymi snami

cisza

## Ostatnia rozmowa

mówisz  
patrzę słucham

twoje dłonie  
drżą  
na białym płótnie  
rozstania  
na które pada  
cień  
oddalenia

placzę  
wstajesz odchodzisz

## Oni

łuk pochylonej szyi  
nad morzem spokoju  
oczy przysłonięte  
pajęczyną miłości

jej ciało śpiewa

napięta cięciwa karku  
nad gardłem pełnym gniewu  
powieki zatrzaśnięte  
na decyzji ze stali

jego ciało niesie krzyk

ramiona dają schronienie  
odtrącone  
ramiona prężą się  
do skoku tygrysa

ona  
której ciało śpiewa  
on, którego  
ciało krzykiem zabija

kobieta i mężczyzna  
stworzeni dawno temu  
na obraz  
i podobieństwo

## Rzeźbiarz

*pamięci E. R.*

Nie zdążyłam  
powiedzieć  
że świat to forma  
barok myśli i barwy  
wielość niejednostajna  
i nieograniczona  
z płynną lawą  
w środku

Nie zdążyłam  
napisać  
glina jest tak po prostu  
nie mówi, nie myśli  
to ty dodajesz jej  
znaczenia  
i treści  
swoją ręką

Nie zdążyłam  
wrócić  
podumać  
dopić herbaty  
wysłuchać do końca  
powiedzieć do widzenia  
a teraz już  
żegnaj

## Rocznica

Szary płaszcz na wieszaku  
z pomiętą chustką do nosa  
w prawej kieszeni  
zapach?  
tak, zapach trwa dłużej  
niż pamięć, ciało  
niż twoje życie –  
smużka wody kolońskiej  
gałązka lawendy  
przewiązana wspomnieniem  
aptecznej woni  
mieszanki kropli na serce  
na nerwy  
i na ból żołądka

wtulam twarz w szary zapach  
to było tak dawno  
to było tak niedawno

## **24 podróże z życia kobiety**



## Z wizytą u pewnego filozofa w Królewcu

Siadywał na tym samym krześle  
zawsze na tym samym  
podobno widziano  
jak chadzał na spacer  
codziennie o tej samej porze

Wypowiadał swoje myśli ze spokojem  
jaki przystoi filozofom  
z pomocą słów budował mapy kosmogonii  
wyznaczając wektory rozsądku  
są na to świadkowie

Podziwiał wszechświat  
który przychodził do niego  
jak góra do Mahometa  
no ale skoro, jak wiadomo, on  
nigdzie i nigdy się nie wybierał –

W Królewcu zamknął istotę rzeczy  
chmury rozpędzone na wietrze  
seledyny wiosny, letnie kalendarze  
jesienne święta winobrania  
i zimę za zimą coraz starszych gości

Żył na wyspie obiadów o tej samej porze  
w kropli spokoju na dnie wulkanicznego wrzenia –  
ten sam dom, życie jedno wciąż  
ten sam rytm, sny wciąż te same  
miejsce – jego zawsze, jego tu i teraz

## Noc w Berlinie

Cienie chmur na ulicach nocy  
deszcz rozmył ślady ostatnich pożegnań  
stare pianino, błysk saksofonu w tle,  
pędzą pasażami jesiennego wiatru.

Nie pamiętam, dokąd miałam iść  
jak tu pamiętać, skoro dojdzie do celu  
ma nastąpić lub nie w przyszłości  
której jeszcze nie ma.

Stałam w deszczu. Nie wiem.  
Noc. Była chyba noc. Jesień.  
Nie pamiętam. Dźwięk saksofonu.  
Muzyka. Przebłysk bólu. Tak. Nie.

Pamiętam. Jestem sama.

## Proust

Nigdy nie był kucharzem  
w cukierni nie terminował  
lecz on jeden znał ten zapach  
na pamięć – magdalenka  
pachniała kruchym ciastem  
laską wanilii i migdałem

on umiał pamiętać  
pod szkła soczewkę  
każdą kroplę czasu kładł  
ja także pamiętam  
choć nie wiem jak  
i tylko ta muzyka  
co smaków dotyków  
akordem powraca  
bolesnym refrenem  
dlaczego nie milknie  
dlaczego wciąż gra i gra  
a każdy jej ton  
jak sopleł chłodny jak łąza

nie, nie był kucharzem  
w cukierni nie terminował  
a jednak tylko on znał  
ten zapach na pamięć –  
magdalenka pachniała  
kruchym ciastem i migdałem

## Kawa po wiedeńsku

Świt spędzę oparta o białą balustradę mola  
potem wrócę do domu na poranną kawę  
wystarczy fotografia i płynny ruch smyczków  
zapach kawy, ach, aromat, gdzież on się podział

Nie pójdę do biura, nie ma już dla mnie pracy  
puste godziny gradem gołębic piór  
opadną u mych stóp na bruk, oniemiałe  
nie wrócę znikąd zatłoczonym autobusem  
bo mnie już nigdzie nie ma, nie ma  
nawet śladu moich butów na schodach

Czas pomyśleć o nowych śladach dla życia  
ale zanim, ale najpierw, ale teraz  
spokojnie poczekam na następny ranek  
i w takt na trzy czwarte zaparzę ci kawę

## Zima na wsi

Domy unoszą się na falach ośnieżonych wzgórz  
spływają łagodnie w doliny spadzistymi dachami  
pod dymiącym żaglem płyną prosto do nieba  
i kołysząc się na nagich gałęziach grudniowej zadymki  
marzą o wiosennych roztopach w sepii i akwamarynie –

gdy śniegi zejda w koryta rzek, w niecki jezior  
i napelnią misę chmur ciepłym deszczem  
domy uniosą się na falach młodych wzgórz

## Sen o Florencji

Śniło mi się, że wróciłam  
do kamiennego domu w dolinie Arno  
do domu o otwartych oknach w upalny poranek  
a może to był parny wieczór  
firanka poruszana lekkim wiatrem  
tańczyła bezgłośny taniec  
wprawiając w ruch kolumny cyprysów  
owijając się wokół piniowych parasoli

W kuchni domu z kamienia  
na powrót gospodarza, na mój powrót  
martwa natura czekała nieruchomo:  
bochenek chleba, nóż, butelka chianti  
ukośne cięcie słońca, szklanka z matowego szkła –  
i nic, tylko cisza parnego poranka ze snu  
a może upalnego wieczoru cisza  
mościła sobie gniazdo w moim milczeniu

## Dworzec w Nowym Jorku

Central Station to podobno dzieło architekta  
które istnieje naprawdę  
ale jest tak daleko, że trudno mi sprawdzić  
czy ludzie (i ten architekt) nie kłamią  
to ponoć splot słoneczny całego układu  
królowa matka w plastrze bez geometrii  
oko dinozaura w ciebie atlantyckiego cyklonu

Gąsienice pociągów giną w dymie i mgle  
mówiono mi, że odjeżdżają w nieznanym kierunku

## Spacer w Kew Gardens na wiosnę

Dobrze jest nie być tu i teraz  
tylko gdzie indziej  
i dawno temu  
albo gdzie indziej  
i może jeszcze kiedyś  
wówczas  
nie trzeba żyć po kolei  
mogę wybrać  
więc wybieram –  
na początek miejsce  
i czas: ogród w Kew  
późny kwiecień  
hiacynty w trawie  
łany żonkili wokół  
w oranżerii z muzyki  
i szkła jest wolne miejsce  
siadam przy stoliku  
tak, proszę, herbatę  
z mlekiem, bez cukru  
zawsze piję bez, potem  
spoglądam przez ramię  
na ogród po deszczu  
zamęt migdałowców  
na pierwszym planie  
ściana forsycji w tle  
i piszę krótki list  
że jednak nie przyjdę  
mimo wszystko  
nie, nie czekaj na mnie  
w Kew Gardens wiosną





## **Powrót na Krete, gdzie nigdy nie byłam**

Pamięć nie zawsze zawodzi  
choć nie zawsze wiem, co porabia –  
więc najpierw długo, długo nic  
a potem nagle wbrew memu rozkazowi  
pewnego dnia tu, w tym pokoju się zjawia  
jak jakaś mara z antycznej tragedii  
albo sen błękitny i prawdziwie złoty  
i już jest – siada sobie przy moim stole  
i zaczyna rozsnuwać te swoje przędze  
pomieszane w czasie, wyrwane z kontekstu  
dźwięki fortepianu sprzed tylu lat  
które pamiętam aż do zdziwienia  
że to wszystko było, że ja byłam  
i ona, moja pamięć, wraz ze mną

## Białe noce w Oslo

Jem i śpię – zwykła codzienność  
bez podszewki z tęsknoty  
czasem tylko, tylko czasem  
dodam zielone zakłęcie, kilka słów  
o tym, jak lśniący jest fiolet bakłażana  
o tym, jak biała może być noc  
i już nie jem prosto i zwyczajnie  
żyję w słowach, w palecie kolorów  
ukryta za firanką pejzażu ze snu

Polewam wiosnę roztopionym  
masłem jak świeże szparagi  
lato pod beszamelem zapiekam  
tymianek dorzuciwszy i rozmaryn  
jesień całą w złotych renklodach  
z cynamonem i goździkiem  
podaję ci na srebrnej tacy  
karmin wina podziwiam  
w płomieniu grudniowej świecy

i mam o czym śnić

## Portret Christiny

Macki mojego wewnętrznego oka  
są dziwnie długie i splątane  
sięgają daleko, by dotknąć białej wydmy  
którą z natury malował Andrew Wyeth  
gdzieś w szczerym polu jego świata  
kaleczę palce o ostre włókna siwych traw  
spoglądam na smugi farby na policzku starej kobiety

policzek to takie młode słowo, nie pasuje  
do odchodzenia, chyba że płynie po nim łza

## Koronki z Brugii

Poprzez siateczkę z kremowych nitek  
wystukanych drewnianymi klockami  
na klawiaturze batystu i płótna  
widzę płaski świat, który zaczyna się i kończy  
nisko przy ziemi, na linii horyzontu  
która też jest płaska i na dodatek szara  
kremowe koronki z wyprawy ślubnej mojej babki  
nie leżą już ani w skrzyni, ani w komodzie  
została tylko stara fotografia

O tej porze roku w Brugii pewnie pada śnieg  
i pewnie jest śnieżnobiały jak zawilec  
a nie kremowy jak stare koronki  
ani jak horyzont szary

Wszystko to dzięki migdałowej mgle  
która o świcie wychodzi z morza na brzeg  
i wędruje wąskimi uliczkami Brugii

## Z Mahlerem w Genewie

Ptaki godzin przysiadły bezszelestnie  
na połamanych gałęziach czasu  
śnieg po kryjomu otwiera skrzynię gwiazdnego pyłu  
suchym szelestem, niemym cieniem płatków  
dotyka mego serca, które z zimna zapada w milczenie

Napięty jak struna błękit jeziora bez brzegów  
przenika moje zamknięte powieki północnym wiatrem  
jest obojętny jak stal, strumień szkła i kamień  
woda dusi się bez dostępu powietrza  
oszalałe ryby nie mogą wydać z siebie nawet szeptu

Genewa spogląda z wyższością  
na samotną, czarną postać, która  
stoi wsłuchana w martwą muzykę zimy

## Kleinmeister z Maulbronn

Urodził się z nasienia ojca  
z łona matki  
z rąk akuszerki  
a Bóg dał mu życie

Zjawił się niespodzianie  
po ziemi rozejrzał ciekawie  
zaczerpnął powietrza i pewnego dnia  
ruszył gdzie oczy poniosą w świat

Oddychał kurzem polnej drogi  
powietrzem się żywił i śpiewem słowika  
deszczem zmywał zmęczenie młodego ciała  
cienie dnia i nocy za pazuchą garściami upychał

Nie ujrzał nigdy anioła pozłocistego  
nie zabił włócznią płomienistego smoka  
ni serca księżniczki nadobnej, łagodnej  
w turnieju rycerskim nie zdobył

Ledwie traw, ledwie kłosów drzenie  
ledwie taniec gwiazd, ptasiego pióra lot  
i ślad stopy na drodze pośród letnich łąk  
od zatury przemijania spojrzeniem uchronił

Wracały do niego ciepłym wiatrem  
wracały do niego zwinnym chartem  
wracały chmurą burzową na deszcz  
po płótnie płynąc tęczą wspomnienia i łzą

małe życie, małe malarstwo  
mały mistrz

## Podróż do Krakowa

Ł.O.R. Łaskawie Odebrać Raczy  
minionej epoki zapomniany gest  
na kopercie listu dzisiejszego mieszczanina  
który jest już tylko obywatelem w szarej klatce  
rzuconej na drugi koniec jego świata  
który pamięta, jak było za nie jego czasów  
jak było za czasów koronek i sztywnych kołnierzyków  
przed potopem śmierci przed zalewem monotonii

A dziś ledwie trzy litery Łaskawie Odebrać Raczy  
może jeszcze kilka, lecz nie cały alfabet  
z całą pewnością – niecały pokruszony i kulawy  
drobne okruchy, lecz jakże kojące  
niczym plaster gorczyczny na łamanie w kościach  
kawka o jedenastej herbatka o piątej  
stolik pana mecenasa u Noworola  
i srebrna zastawa pani sędziny  
z herbami po bardzo starych przodkach

Dzwony w stu kościołach biją chórem  
jakby się zmówiły, szary trzepot uderza  
boleśnie o brzeg dymiącej chmury  
wzlatując ponad śniedź, która dawniej była zielona  
a dziś może być już tylko szara  
jak gołębie pióro jak cień dzwonu  
jak urzędowa koperta  
z adresem pisanym na maszynie  
bez owych trzech liter  
z innymi literami w zamian –



## Katedra tęsknoty do Hiszpanii

Na siwych włosach smutku  
dotarł do mnie koń bez jeźdźca  
w słońcu spalonym na popiół  
śnieżne prześcieradła łopoczą jak żagle  
doczekawszy nadejścia czarnej nocy  
gliniany kogucik pieje do księżyca  
swą małą zieloną piosenkę  
przecucie śmierci zapisane przeznaczeniem  
drży spływając ku falom strumienia  
w zastygłej kropli soku z granatów

Biegnę śladem twojego życia  
w milczeniu odejścia szukam słów  
które przemówią, by wskazać mi drogę  
wychodzę na spotkanie  
białym wzgórzom Andaluzji, witam  
winnice, spadające złotym kielichem  
na dno chłodnej doliny  
ukryte na zawsze w cieniu czasu  
w cienistym wachlarzu drzewa oliwnego  
dostrzegam czerwone korale obietnicy  
i błękitnawy połysk sztyletu zdrady

Na wieżach katedry i tęsknoty  
co wbite w niebo jak nóż, jak dwa noże  
wiatr zawodzi swoją smutną pieśń  
Cyganowi jego pieśni odebrać nie może

Na harfie mostu ponad srebrną rybą rzeki  
na mostu wielostrunnej harfie pod namiotem nieba  
wiatr śpiewa kasydę ciemnych gołębi  
kasydę gołębi ze snów i kamienia

## Ucieczka w głąb rzeczy

Muszę stanąć na krawędzi twego cienia  
ściany świata odepchnąć z całej siły na boki  
wybacz, chcę spojrzeć na pestkę ukrytą w jabłku  
by zobaczyć zapach owocu w jego istocie

Muszę uciec z dusznej sali na pole  
zostawić tłum zanurzony w studni hałasu  
jak inaczej schwytać ziarno białej chwili  
w moje sidła do chwytania gotowe

## U Rossiniego w ...na kolacji

W uwerturze kuchennego stołu  
wody nalewanej z glinianego dzbana  
w symfonii kielbas, pasztetu i czarnej trufli  
pławi się stary, niemy Mistrz Rossini  
jak w morzu solidnego rosołu  
który, wedle przepisu, winien unosić się  
na skrzydle pora i marchewki  
z goździkiem wbitym w samo serce cebuli

...już drżą kuranty kryształowych kielichów

Przezroczyste płyty parmeńskiej szynki  
i tłuste oko włoskiego salcesonu odbędą tego wieczoru  
zwycięską wędrówkę ludów na salony  
po nich przyjdzie w końcu czas występu solo  
i oklasków dla tajemnych sztuczek sztuki mięsa  
co skryta pod pierzyną (w śnieżnej zaspie?) chrzanu  
wdzięczna niczym divina primadonna  
spocznie na półmisku z sewrskiej porcelany

...Cyrulik niechże już wraca do Sewilli  
zaraz zaczną schodzić się goście

Pora deserów przypłynie w menueta rytmie:  
z piekieł pieca wyłoni się lekkie złoto sufletu  
wywołując rumieniec młodej pasterki niewinnej  
Spójrzcie! Płótno wielkiego Malarza  
zaświecają plony sadów: gorące sopte winogron  
kuliste formy brzoskwiń i gruszek, i cytryny słońce

Cisza... Maestro podnosi batutę

## Na drodze z Weimaru do Getyngi

Miasto jest jeszcze mokre od wielkiego deszczu  
od deszczu nocy, którego krople srebrne jak gołębie jaja  
obmyły dachy Getyngi i place Weimaru

...chcę usłyszeć głos rozsądku starego Wertera  
który przeżył w cieniu katedry chłodne lata spokoju –

Niebo splukało nieme ulice z kurzu przemijania  
z kurzu, którego moc na strzępy rwie mury, księgi, liście  
owoce zakurzonych drzew już nigdy nie wydadzą nasienia

...chcę usłyszeć senny śpiew sędziwego Fausta  
który ślubował swemu życiu, że nigdy go nie rzuci –

Pokolenia wchodzą i wychodzą  
ciągnąc za sobą stulecia dzień za dniem  
ustawię na kominku dzban pełen słoneczników

a potem wyjdę drogą na spotkanie

## Grand Hotel w Sopocie

Spóźniona, jak zawsze, staję w progu  
widzę morze, tak, to pokój z widokiem  
to na pewno ten pokój sprzed wielu lat  
choć nigdy nie byłam tu przedtem  
a ty nie wróciłeś nigdy potem  
co miało być, stało się, ale tylko we mnie  
dodało soli do łez, a życiu dodało cienia  
dziś mój cień u stóp jak wierny pies leży  
słucham wiatru od morza, słyszę: przyjdiesz?  
lecz tego głosu teraz już nawet we mnie nie ma  
tak miało być, że nie było, patrz, chmurzy się  
już jesień – idzie na sztorm i niepogodę

## Góra tygrysa

*Jak okiem sięgnąć...*

Nie wiem, gdzie spojrzeć  
gdzie patrzeć mam.

*...u stóp góry w wiosennej mgle*

Staję u podnóża skał.  
Nie widzę nic. Mgła.

*...rzeka Mina-se.*

Płynę na fali minut  
z prądem. Niewidoma.

*Czemuż kiedyś myślano...*

Noc to czy dzień? Próbuję  
wyczuć. Dotknąć dna.

*... że wieczory jesienią najpiękniejsze?*

Słyszę, rzeka śpiewa.

## Pożegnanie lata w G.

Od rana deszcz wziął się  
za porządki na mokro  
zmywa wyboiste drogi  
stromizny dachów odkurza  
zastania okna ścianą wody

ostatnia pajęczyna lata  
skazana na zagładę  
bez winy  
bez zasługi  
za chwilę opadnie  
na trawnik w parku  
nie, już nic jej nie uchroni  
od powodzi  
odmiany losu  
przeprowadzki  
do innego stanu świadomości

stuletni pająk – rybak  
na powietrznym morzu  
po raz kolejny  
zgodził się na przemijanie  
jako gwarancję nieśmiertelności

## Paryż o zmierzchu

Zapach fioletu  
kwiat szalwii  
płynie miodem  
ku mojej pamięci

kieliszek nasturcji  
i młodego wina  
wpisują się pękiem aromatu  
w letni wieczór

w cieniu pół roku  
w mroku nocy  
w pamięci tego, co było  
moje ciało odpoczywa



# **kwiat szalwii**

## **Axis Europae**

ukryta w cieniu bez cienia  
z lisią czapą chmur na szczycie

wrośnięta korzeniami  
w bruk Placu Marsowego

srebrna struna stali  
wyprężona, napięta i drżąca

czeka

## Tour de force

mówi Monsieur E.:

„Panie, panowie  
oto zbudowałem wieżę  
pytacie, czy było to trudne zadanie  
odpowiem: i tak, i nie  
pewnego dnia spojrzałem przez okno –  
w zamglonym ogrodzie  
naga płatanina bezlistnych gałęzi  
rusztowaniem wznosiła się do nieba  
w kącie parapetu pajak zasypany gradem kropli  
przegrywał bitwę o swoją sieć głodu i tęsknoty  
koronka światła i cienia kreśliła matematyczne wzory  
na ścianie mojego gabinetu, na portretach przodków  
skrzypnęły drzwi – pomyślałem: wilgoć, cień, jesień –  
stara Marta wniosła miskę orzechów włoskich  
zwarłych jak pięść, twardych jak żelazo  
i pomyślałem: chcę mieć prawo do perspektywy  
czystej jak oko dnia, mocnej jak oko cyklonu  
i zobaczyłem: oto geometria jesiennego deszczu  
samotną strzałą wbita w powalę chmur

i zbudowałem: oto wyrosła wieża  
struktura stalowego kryształu  
bez mgły, bez cienia, bez jesieni  
moja wieża, wieża niczyja

## Śmierć greckiego listonosza

Jakie to zabawne  
to całe nazywanie muzyki  
mówią F-dur  
a widzą światło latarni  
wykąpane w kałuży  
mówią cis-moll  
a myślą  
wczoraj umarł listonosz  
ogród paruje po deszczu  
dziewczyna stoi  
oparta o pień oliwki  
i płacze.

Bezdzwięcznie. Bezgłośnie.  
Bez-muzycznie.  
Cicho.

## Torre è espada

Chcę być twoim więźniem  
wieżo miecza!  
skazanym na karę nagrodę  
strzało milczenia!  
oplątany łańcuchami  
wieżo bez ciała!  
twoich żelaznych żył  
szyjo żyrafy!  
wystawionym na pożarcie  
wieżo, wieżo, wieżo!

## Ptaki małego lotu

wróble szarego drżenia  
kapią się w kałuży kurzu  
pod samotną wieżą  
pośrodku mojego świata

patrzę na sójki, bezwolne kobiety  
w kolorowych piórkach –  
ich walizy już nadano na bagaż  
one jednak zostaną w domu

.....

pył małych słów opada popiołem  
na kartkę papieru:  
miały opisać wielkość uczuć  
sceny powitań i pożegnań

pozostał popiół i pył  
szary lot donikąd

## Przebudzenie

po kamykach snu  
wychodzę na brzeg  
rzeczywistości  
białe oczekiwanie  
chrzęści jeszcze  
pod nogami  
powoli budzę się  
w szarość dnia  
żonkil pogody  
usycha bez wody

(deszcz padał  
tylko  
pod powiekami)

zbieram  
rozsypane po podłodze  
gwiazdy  
komety  
gwiazdy  
kawałki rozbitego szkła  
pulsujące jak minuty  
które mnie dzielą  
od spotkania  
z nocą

## Winterreise

droga  
popycha mnie przed sobą  
kołysząc unosi w sobie  
uśpioną  
w dymie, w białym kurzu  
koła pociągu dudnią  
przestaję być tym  
kim byłam  
znikam w bieli, mgła  
połyka mroźny świat  
na moich oczach



## Przedwiośnie

tego roku  
śnieg namyślał się  
zbyt długo  
i teraz  
białe płatki  
opadają spóźnione  
na ciepłą ziemię  
moszcząc sobie  
pomiędzy  
wiotkimi pędami  
młodej trawy  
ostatnie posłanie

## Migrena

wiatr  
pulsuje bólem  
samotne drzewo  
rodzi krzyż  
czarka z chińskiej porcelany  
wypada z drżącej ręki –

cichy jęk  
na chłodnych kaflach posadzki

## Japońska akwarela

obraz za mgłą mokrej szyby  
tramwaj na pustej ulicy głucho dzwoni  
znaki zapytania dygoczą z zimna  
zwinięte w kłębek na słomiance  
pod moimi drzwiami –

nadzieja jak drzewko dzikiej wiśni  
na papierze ryżowym –

## Virga – suchy deszcz

deszczu naznaczony klątwą czasu  
który nigdy nie masz się dokonać  
nim dotkniesz ziemi spękanej  
nim z wiosną pędom młodej trawy  
soki początku dasz i drogę wzrostu  
bezpłodny odchodzisz na powrót do nieba

ogród umiera bez wody  
jesteś moim deszczem majowym  
ja jestem twoją ziemią jałową

biegłeś obietnicą ku mnie, nadzieją  
lecz jak ulewa, co z życiem uszła  
swego jedyne go przeznaczenia  
elipsą powietrza ulotną, lotną parą  
powróciłeś, deszczu, nie-deszczu  
do domu w chmurze wysokiej

umiera ogród bez wody  
miałeś być moim deszczem majowym  
a ja rajskim ogrodem twoim

wołam cię w modlitwie, przyzywam  
chwytną kroplę za skrzydło z kamienia –  
czekałam tyle i wciąż czekam  
jeszcze widzę twój lot ku mnie  
trzymam w dłoniach pusty obraz  
virga – suchy deszcz niespełnienia

i stałam się deszczem, a ty moją ziemią  
i jestem jak ten martwy ptak  
jak sucha kropla, która cię nigdy nie napoi

## **Dla potomnych**

małe zdarzenia małych ludzi  
i wielkie czyny wielkich bohaterów  
i uczynki mizerne biedaków z przedmieścia  
i perły czynów miłosiernych sióstr pokornych  
w codziennej posłudze dla ich pokornych braci

zapisano, skatalogowano  
ułożono w kartotekach według alfabetu  
chłodne ostrze noża do papieru  
rozcina karty księgi  
która wymierza sprawiedliwość słowami

## Alfabet Braille'a

Rozumiem to zamykanie oczu  
na dzień i noc, i na zgiełk świata,  
to dotykanie powierzchni rzeczy po omacku  
to ślepe czytanie palcami wyobraźni w głąb.

Rozumiem to poszukiwanie, to dziwne czekanie  
na cud olśnienia, poznania cud, na okrzyk: widzę ląd!  
Którego nie znajdziesz wśród żywych ani tu, ani teraz  
bo jest gdzieś, może jest, gdzie nas nigdy nie ma.

Rozumiem to wieczne dążenie za horyzont  
w głąb ziemi, co cieniem ucieka do nieba.  
Poznałam tę drogę w głębie oceanu,  
ku sercu wulkanów, gdzie tylko lawa – i ja.

Wiem, że pewnego dnia odnajdę mapę.  
Wyruszę w drogę jak ślepiec, nie patrząc  
lecz widząc wszystko, czego oczy zobaczyć nie mogą.  
Ucieknę z więzienia przestrzeni i czasu. Ucieknę.

## Beatus est

niech będą przeklęte  
wszystkie członki ich ciała

błogosławione

niech będą przeklęte  
ich domy, i wejścia, i wyjścia

błogosławione

i wszystkie owoce ich pól  
w spichlerzach przeklęte niech będą

błogosławione po trzykroć

potępieni wraz z szatanem  
i upadłymi aniołami bez skrzydeł

w ogniu wieczystym

błogosławieni niech będą  
na wieki amen

# **taniec na cienkiej linii**



## **Rafael pisze wiersz...**

Chłodna mięta samotności.  
Morze chłodnej tęsknoty.

Samotny chłód. Morze.

Słona woń mięty.

## **Federico Garcia śpiewa sonet o miłości...**

Miłości ciemna niczym płomień nocy.  
Płomieniu serca, co palisz jak pustynia.

Rzeka gwiazd płynie u twoich stóp, lecz ty –  
ty jej nie widzisz, idąc mleczną drogą nieba.

## **Don Pablo tańczy argentyńskie tango...**

Fale mojej muzyki rozbijają się  
o wysokie skały twojej ojczyzny.

Tylko taniec może je połączyć –  
splęść jak dwa ciała.

## **Krzysztof Kolumb każe podnieść żagle...**

W pogoni za cięciwą horyzontu  
staję się więźniem wolnych przestrzeni.

Dal trzyma mnie na wyciągnięcie ręki.

Przysięgam, pewnego dnia złowię uciekający świat.

## **Abelard samotny rozpacza...**

Nić, więź, miłość płynęły w żyłach  
jak życie, jak wino – krew.

Trzciny zaplątane w wiatr nienawiści.

Bez Heloizy – ból i śmierć.

## **Miss Jane spogląda przez okno...**

Z daleka od zgiełku, od życia z dala  
oddzielona matową szybą od ogrodu

trzymam małą salamandrę w dłoni. Wciąż czekamy

na pocałunek księcia. Dzwonki ciszy milczą.

## **Belles Infidèles<sup>1</sup>** **zdradzają piękną sawantkę**

Powiedz prawdę, mój rozsądny panie,  
powiem, ale tylko od początku:

na początku było słowo i ono prawdę opowie

za mnie.

---

<sup>1</sup> *(franc.) Tak naprawdę piękne zdrajczynie to niewierne przekłady literackie, w których tłumacz stara się ulepszyć i upiększyć styl autora.*

## **Signor Gioacchino parzy kawę...**

Brunatne ziarna chrzęszczą w młynku  
niczym ćwierénuty w tonacji C-dur.

Kochałem cię, muzyko, kiedy grałaś we mnie.

Powoli umieram w świecie bez smaku i zapachu.



## **Isadora tańczy dla Sergiusza...**

Chcę twojej mgły, co od mleka bielsza.  
Chcę być żółtym żaglem w twojej łodzi.

Nie dawaj mi kwiatu jabłoni. Ani łyż –  
moja o tysiąc mórz głębsza.

## **Virginia idzie nad rzekę...**

Zimowy dzień i rzeka utkane z lepkiej mgły.  
Tak trudno powiedzieć słowo, które nie zrani.

Jeszcze trudniej – wszystkie słowa pozostałe.

Rzeko, przyjaciółko moja, dlaczego milczysz?

## **Rachmaninow opuszcza Rosję...**

Sople traw skamieniałych. Kryształki wody bez nurtu.  
Skulone kuropatwy zimna – nic mnie nie ogrzeje.

Istnieć w nieistnieniu. Czekać nie oczekując niczego.

Muzyka. Muzyka. Muzyka. Przychodzi do mnie z oddali.

## **Prévert kupuje suknię dla żony...**

Chcę. Nie, nie wiem. Tak, bardzo chcę.  
Czy bardzo. Czy chcę. Chyba nie.

A jednak. Białą czy srebrną.  
Białą? Srebrną? Tę zieloną w groszki!

Dla ciebie, miłości moja.

## **Picasso wchodzi w okres błękitny...**

Pewnej nocy przyśniła mi się  
wędrowka przez senne dżungle morza –

O świcie dotknął palety pędzlem bobrowym.

I pieśń nad pieśniami w błękicie zaśpiewał.

## **Luciano bierze do ręki białą chustkę...**

W amfiteatrze kosmosu pod śnieżnym sztandarem płynie głos potężny jak niedzielne dzwony u Świętego Piotra.

Aria. W samo południe strzała dźwięku oślepi cień. Urbi et orbi.

Przyzywam anioły. Oddajcie mi skrzydła. I stała się jasność.

## **Pan K. puszcza w ruch axis mundi...**

Oto ja jestem wrzcionem czasu  
sam sobie sterem, mapą, korzeniem.

Futerałem na rzekę krwi, kolebką śmierci.

Ecce homo – samotny derwisz.

## **Monsieur Eiffel gubi parasol...**

W zamglonym powietrzu poranka  
deszcz wycina z papieru bezbronne figurki.

Jedna z postaci przystaje zdziwiona:

w środku miasta wyrosła wieża z drucików.



# **z nieznajomą w podróży**

*Mamie*

\* \* \*

moje wiersze są o niczym  
nie mówią prawdy

moje wiersze milczą o mnie  
nie mogą mówić za mnie

nie znam prawdy  
którą mogłyby powiedzieć

moje wiersze

## List do A. T.

w pół drogi okazało się  
że to początek  
a teraz nie wiem  
już nie wiem  
nie wiem  
jeszcze

może kiedyś  
może

## Piąta rocznica

umarłaś  
i odtąd muszę  
stać na własnych nogach  
iść o własnych siłach

nie sypiam dobrze  
we śnie  
uczę się latać

## Engram

w dzieciństwie nie poznałam  
alfabetu wydarzeń w czasie przeszłym

dlatego nie potrafię nadać imion  
moim nieznanym przodkom

dlatego nie mogę zobaczyć świata  
który zabrało mi zakłęcie Historii

próbuję nanieść współrzędne  
na mapę umarłego czasu

ale nawet czas nazwany  
nie stanie się częścią ciała które śni

po raz pierwszy i tylko raz

modlitwa za zmarłych  
milczy kamieniem na moich wargach

we wszystkich językach świata

## Nauka czytania

uczę się z książek  
na pamięć  
literka po literce  
błękitnej żyłki na dłoni prababki  
tubalnego głosu pradziadka  
i panińskiego rumieńca  
na policzkach niezamężnej  
siostry męża mojej matki

placzę nad tym, co straciłam

## **Rana**

drzazga słowa  
tkwi płytko pod skórą lęku

drzazga lęku  
utkwiała głęboko pod skórą imienia

na pogotowiu wypełniam skomplikowane  
rubryki data płeć imiona rodziców

skaleczona ręka krwawi

## Genealogia milczenia

z ciemnych podwórek bez adresu  
wychodzą ku mnie kuzynki i dalekie krewne  
które żyły w nie mojej przeszłości

pukają bezgłośnym szyfrem  
(klucz został pod wycieraczką)  
próbuję zacząć od zamkniętych drzwi

cisza aż po horyzont  
uwięziona w pustych pokojach  
pokolenia Sary i Estery  
pokolenia Justyny i Pauliny  
pokolenia Eugenii i Ireny  
pokolenia Anieli i Karoliny

może one dały mi prawo  
do zaczynania od nowa  
ale nie jestem pewna

i tylko cisza aż po śmierć  
uwięziona w pustych pokojach



## **Rysopis**

wzrost średni  
wzrok słaby  
wyobrażenia ułamna

znaków szczególnych prawie brak

## Życiorys

urodziłam się w domu  
pełnym książek i milczenia

zasypiając słuchałam tykania zegara  
i muzyki wymyślonych historii  
kusząca konkluzja każe mówić  
o samotności i alienacji

ale skreślałam ten truizm  
chorowite dziecko  
było zbyt słabe by przetrwać  
gorączkę ukrytej prawdy

## Niedokończone opowiadanie

od lat piszę to zdanie  
które ktoś przede mną  
zaczął w ciemnym pokoju

stawiam przecinek  
w miejscu na które nie mam  
zgody pokoleń

wybieram czas terażniejszy  
z braku innej możliwości

## Matka i córka

*Ewie*

wina za grzech niepopelniony  
pokuta za winę  
nie moją nie twoją  
cierpimy za to kim nie byłaś  
a ja nigdy nie będę  
i tak siedzimy w milczeniu  
obok siebie  
w pokoju z oknem  
na inne światy  
krew z krwi

## Pustynia

w mrocznym gaju  
siwe węzły oliwnego drzewa zastępują mi drogę

wierzę naiwnie jak dziecko które boi się  
bajek o złych czarownicach  
że wystarczy zmienić się w wiewiórkę  
by jednym skokiem znaleźć się w jasno oświetlonym pokoju

zamykam oczy szukam obrazów  
w wirowaniu płatków miki w zapachu mirtów

nie wiem dlaczego boję się wróżek  
i przepowiedni sprzed dwóch tysięcy lat  
która spełni się nie spełni  
za górami za lasami może nie tutaj

zastępuję drogę rudostrunnym cedrom  
szukam w sobie pustyni

## Cechy dziedziczne

po matce odziedziczyłam  
bezsenność długą jak noc

w czuwaniu minut  
staję się czekaniem  
obracam w palcach  
czarne gwiazdy godzin

wstaje ptasi świt

## Zaklęty krąg

świat oglądany przez lupę  
daje cię szansy na to  
że precyzja obserwacji  
uciszy mój lęk przed niewiadomym

poza granice własnego życia  
wystawiam rzeczy bez imienia  
i sprzęty pordzewiałe z niepokoju  
na wszelki wypadek każę milczeć słowom

w środku rozrasta się pustka

## Pęknięcie

w wąskiej szczelinie  
pomiędzy  
rozmawiam o pogodzie

widzę to wyraźnie  
w promieniu światła  
które pada zza szczeliny

tnie jak nóż oślepia

pomiędzy słowami pogodnymi  
słyszę odliczanie minut  
które umierają we mnie

rozgrzeszone z kłamstwa  
nierozgrzeszone z niewiedzy



## **Dziewczynka z fotografii**

uśmiech na życzenie pana fotografa  
warkoczyki z zieloną kokardą  
gra w klasy wołanie lata za oknem

wracają na komendę snu

pod lipą za furtką na chodniku  
w domu ze szkoły na niedzielę  
zapach plaży meduzy opalonego ciała

nie znam jej nie pamiętam to nie ja

?

słowa  
coraz mniejsze  
i krótsze  
układają się  
w znak zapytania  
w odpowiedź  
nie wiem

## **Matka Polka**

mężczyźni w mojej rodzinie  
szli na wojnę której nie znali

wracali z wojny  
której na zawsze się bali

śnili o wojnie  
której nigdy nie chcieli

i szli na wojnę  
znowu

kobiety w mojej rodzinie  
płakały z bólu rodząc żołnierzy

## **A potem już nigdy**

budzę się  
w zagłębieniu nocy  
po wewnętrznej stronie skóry  
sama ze sobą  
skąpana we krwi  
przez chwilę

na chwilę

dla nikogo

## Przejście dla pieszych

między latami poszukiwań  
a tą sekundą kiedy znajdę  
nie tracę czasu  
pytam przechodniów na ulicy  
nie słuchają nie patrzą  
mijają mnie w milczeniu  
przyglądam się ślepcowi  
jak maca białą laską krawężnik  
by przejść na drugą stronę –  
jemu udaje się bez pytań

## Gra

ciepło zimno  
tak  
fałsz prawda  
nie  
pod palcami niewiedzy  
czy  
próbuję na oślepa  
aż  
zapala się czerwona lampka

## **Podróż z nieznajomą**

jeśli pozwolisz  
na przemijanie  
odejdiesz odejść  
miniemy się po drodze  
jak dwoje obcych ludzi

jeśli pozwolisz na milczenie

## Portret w czerwieni

zastygam pod kloszem  
nieruchomieję pod dotykiem  
twojego spojrzenia  
cement wiąże spoiny  
biegnę przed siebie  
za mną krzyk  
odłamki szkła  
ranią mi bosa stopy



## Bez śladu

palę pamiętniki świadków wydarzeń  
zostaje tylko muzeum poety w romantycznym parku  
i droga do W. i powrót z białej wyspy  
stany ducha i zmiany pogody  
w opisie nabierają pozorów dziania się  
słowa odarte z akcji i fabuły  
ustawiają się w bezpieczne szeregi  
długie szeregi bezdomnych cieni  
nawet bohaterowie moich snów  
występują pod zmienionym nazwiskiem  
dla większej pewności siebie  
uśmiecham się do znikających śladów  
o których milczeć będą akta i kartoteki  
a i ja wkrótce zapomnę na wieczne nigdy

## Lekcja umierania

chodzę regularnie na pogrzeby  
uczę się jak trzeba  
leżeć spokojnie i godnie  
przyjmować kwiaty wielkich słów  
rozpaczy i pożegnań  
ćwiczę codziennie  
aż wyuczę się na pamięć  
jak to jest nie być

zaczęłam wcześniej  
jeszcze w przedszkolu  
od pogrzebu szmacianej lalki

to była moja pierwsza lekcja życia

## Opuszczony dom

*dla Rubena Palmy*

rachunki za dzierżawę gruntu  
z początku zaprzeszłego wieku  
wysypują się z szuflady pożółkłym szelestem  
wśród nich pocztówka z chilijskim znaczkiem  
pozdrowienia od pamiętajcie wasz Raul  
w doniczce na parapecie okna  
przez które od dwustu lat nikt nie wyglądał  
stoi zeschnięta na proch pelargonia  
w kącie na podłodze wciąż leży  
gwizdek wystrugany z kawałka jesionu  
na stole widzę drewnianą łyżkę  
nawet nie zdążyli jej umyć odłożyć na miejsce  
w pośpiechu odejścia na zawsze  
dwieście lat temu powiedzieli  
że wrócą na pewno  
klucz zostawili u sąsiadów

## Koniec drogi

wyschnięte koryto rzeki  
pustynia stała się morzem

i poszedł człowiek do swego boga

droga wyciosana we mgle  
ginie z tęsknoty za dala

## Dojrzewanie

wrastam  
ze słów marzeń duszy  
staję się krwią i kością  
nabieram ciała  
czuję to przez skórę

## Coraz mniej nieznajoma

Gdy przed wieloma laty, w latach siedemdziesiątych, jeszcze w okresie studiów w Uniwersytecie Gdańskim spotkałem Katarzynę Bogucką-Krenz (wtedy tylko Bogucką) było dla mnie oczywistością, że pisze... Tak się mówiło pomiędzy polonistyczną bracią: „pisze” nie określając co, wiersze, prozę, dramaty czy inne np. dziennikarskie formy. Pisanie było czymś naturalnym, oczekiwanym i pożądanym. Ale tylko nieliczni odważali się na publikację, życie przez teksty i wejście w grę literacką. A jednak, pomimo że spotykałem Katarzynę wielokrotnie, nigdy nie pokazała mi żadnych swoich wierszy. Szanowałem jej prywatność pisania i ani przez chwilę nie wątpiłem, że jest autorką tekstów trzymanyh w szufladzie. Tak było aż do dzisiaj, do wydania tej książki.

A jednak to niecała prawda.

Był moment, gdy pomiędzy nami przebiegła iskra słowa pisanego.

Rok 1988. Przygotowuję do druku zbiór wierszy *Pułapka*. Spotykam się z Katarzyną i wiem, że muszę jej pokazać tytułowy wiersz. W zamian otrzymuję jej tekst. Można go przeczytać pod tytułem *Fragment listu (od)*. Czy to był debiut poetycki Katarzyny? Nie wiem. Nie chcę pytać. Ale jest jeszcze coś, co muszę przypomnieć. Katarzyna przygotowała wówczas projekt plastyczny mojej książki. Jakże charakterystyczny i przewrotny obrazek: spalona firanka wisząca po drugiej stronie okna. Po latach wypada przyznać, że jedną z ukrytych bohaterek *Pułapki* była ona, ta bohaterka, która zmuszała do myślenia o związkach sentymentalnych głębiej niż na poziomie schematycznych uogólnień.

Ten epizod, przecież nie jedyny w naszej długiej znajomości, był jednak proroczy. W jakimś sensie, to co wtedy powiedziała w swoim tekście, realizowała przez następne lata. Pilnowała porządku w swojej pułapce. A gdy przychodziła wiosna odmalowywała pręty swojej klatki i pamiętała, co powiedziała:

„(...) w kwestii klatki. Nie chodzi o fakt jej istnienia. Ostatecznie wolność nie jest niczym innym jak dobrowolną zgodą na przebywanie w jakiejś tam niewoli”. Jednocześnie rozwijała swoje akwarelowe malarstwo i coraz więcej pisała. Coraz częściej stawała się *nieznajomą w podróży*.

To wielka radość, gdy do wydawcy przychodzi tzw. nieznany a dojrzały twórczo autor. Nawet gdy jest to osoba, którą całe życie podejrzewało się o skryte pisanie poezji. A szczególnie wtedy, gdy jest to osoba o wspaniałych przymiotach duchowych. Taka jest Katarzyna Bogucka-Krenz. Ktoś, kto zawsze był mi bliski i jednocześnie całkowicie nieznajomy. Widzę to jasno w trakcie lektury wierszy. Tyle że im dokładniej te wiersze czytam, tym mniej nieznajomą wydaje mi się autorka.

Zbigniew Joachimiak

## Spis treści

### MUZYKA GODZIN I POŻEGNAŃ

Życie tylko moje  
Maski  
Taniec na linie  
Genealogia  
Spojrzenie  
Stara recepta  
Widok z kuchennego okna  
W poczekalni  
Trawy na wydmach  
Noce i dni  
Przygoda  
Dzień w...  
\* \* \* (*próbuję zasnąć...*)  
\* \* \* (*oddycham miarowo...*)  
Futerały  
W kinie  
Jeszcze o odchodzeniu  
Perspektywa

### CISZA U PODNÓŻA GÓRY

Pożar  
Koniec lata  
Nie oglądaj się teraz  
Siostry  
Kartoteka  
Śmiech Sary  
\* \* \* (*Po przebrzmiałym bólu...*)  
Śniadanie  
Mimikra  
Suita na jeden głos  
Ostatnia rozmowa  
Oni  
Rzeźbiarz  
Rocznica

### 24 PODRÓŻE Z ŻYCIA KOBIECY

Z wizytą u pewnego filozofa w Królewcu  
Noc w Berlinie  
Proust

Kawa po wiedeńsku  
Zima na wsi  
Sen o Florencji  
Dworzec w Nowym Jorku  
Spacer w Kew Gardens na wiosnę  
Pełnia w górach Harzu  
Powrót na Krete, gdzie nigdy nie byłam  
Białe noce w Oslo  
Portret Christiny  
Koronki z Brugii  
Z Mahlerem w Genewie  
Kleinmeister z Maulbronn  
Podróż do Krakowa  
Katedra tęsknoty do Hiszpanii  
Ucieczka w głąb rzeczy  
U Rossiniego w... na kolacji  
Na drodze z Weimaru do Getyngi  
Grand Hotel w Sopocie  
Góra tygrysa  
Pożegnanie lata w G.  
Paryż o zmierzchu

## **KWIAT SZALWII**

Axis Europae  
Tour de force  
Śmierć greckiego listonosza  
Torre è espada  
Ptaki małego lotu  
Przebudzenie  
Winterreise  
Przedwiośnie  
Migrena  
Japońska akwarela  
Virga – suchy deszcz  
Dla potomnych  
Alfabet Braille'a  
Beatus est

## **TANIEC NA CIENKIEJ LINII**

Rafaël pisze wiersz...  
Federico Garcia śpiewa sonet o miłości...  
Don Pablo tańczy argentyńskie tango...  
Krzysztof Kolumb każe podnieść żagle...  
Abelard samotny rozpacza...  
Miss Jane spogląda przez okno...  
Belles Infidèles zdradzają piękną sawantkę



Signor Gioacchino parzy kawę...  
Isadora tańczy dla Sergiusza...  
Virginia idzie nad rzekę...  
Rachmaninow opuszcza Rosję...  
Prévert kupuje suknię dla żony...  
Picasso wchodzi w okres błękitny...  
Luciano bierze do ręki białą chustkę...  
Pan K. puszcza w ruch axis mundi...  
Monsieur Eiffel gubi parasol...

## Z NIEZNAJOMĄ W PODRÓŻY

\* \* \* (*moje wiersze są o niczym...*)

List do A.T.  
Piąta rocznica  
Engram  
Nauka czytania  
Rana  
Genealogia milczenia  
Rysopis  
Życiorys  
Niedokończone opowiadanie  
Matka i córka  
Pustynia  
Cechy dziedziczne  
Zaklęty krąg  
Pęknięcie  
Dziewczynka z fotografii  
?  
Matka Polka  
A potem już nigdy  
Przejście dla pieszych  
Gra  
Podróż z nieznajomą  
Portret w czerwieni  
Bez śladu  
Lekcja umierania  
Opuszczony dom  
Koniec drogi  
Dojrzewanie

CORAZ MNIEJ NIEZNAJOMA (Zbigniew Joachimiak)

To wielka radość, gdy do wydawcy przychodzi tzw. nieznany a dojrzały twórczo autor. Nawet gdy jest to osoba, którą całe życie podejrzewało się o skryte pisanie poezji. A szczególnie wtedy, gdy jest to osoba o wspaniałych przymiotach duchowych. Taka jest Katarzyna Krenz. Ktoś, kto zawsze był mi bliski i jednocześnie całkowicie nieznajomy. Widzę to jasno w trakcie lektury wierszy. Tyle że im dokładniej te wiersze czytam, tym mniej nieznajomą wydaje mi się autorka.

Zbigniew Joachimiak

Katarzyna Krenz, urodziła się w 1953 roku w Gdańsku. Poetka, pisarka, malarka. Skończyła filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim. Współpracowała z Polskim Radiem i gdańską TV. Swoje teksty publikowała m.in. w „Gazecie Gdańskiej”, „Tygodniku Gdańskim”, „Przełądzie Oświatowym”, „Punkcie”, w magazynie Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Literackiego „WIR” i w „Tytule”. W 1995-1996 pracowała w Gdańskim Wydawnictwie Oświatowym. W 1999 roku we Włoszech wydała tom wierszy *La Tour* (fotografie W. Korsak). Brała udział w warsztatach graficzno-literackich „InPrint” (wystawa w galerii C-21) w Weimarze. Przetłumaczyła zbiór opowiadań *Tam, gdzie wyją szakale* Amosa Oza, *Sztorm doskonały* Sebastiana Jungera, *Czarownice z Eastwick* Johna Updike’a oraz *Elegię dla Iris* Johna Bayleya. Od 1995 należy do Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Literackiego „WIR”. W 1998 roku otrzymała wyróżnienie na I Konkursie Literackim im. Stefana Flukowskiego za tom poezji *Muzyka godzin i pożegnań*.